Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 27. Kościan dnia 3 Lipca 1862.

RELIGJA.

Męczeństwo Felicyty i siedmiu jéj synów.

(10 Lipca.)

W 150 lat po Narodzeniu Pańskiém był Cesarzem Rzymskim bezbożny Antonin, zagorzały nieprzyjaciel Chrześcijan. Ten się dowiedział, że w Rzymie jest wdowa Felicyta, która miała siedmiu synów i wszystkich wyéwiczyła w cnotach chrześcijańskich. Wezwał Starostę Publjusza, i nakazał mu, aby zmusił tę rodzinę do złożenia ofiar bożyszczom.

Publjusz zawołał przed siebie Felicytę, i nakłaniał ją najpierw grzecznie, a potem groził jéj karą.

Nie spodziewaj się, odrzekła mu stanowczo, aby Felicyta zapomniała to, co winna Bogu swojemu. Bóg, którego w sercu mojém noszę, umocni mnie że zwyciężę.

Nędzna! odpowie Publjusz, kiedy ci śmierć taka miła, to idź i umieraj, ale na co dzieciom chcesz odebrać to życie, któreś jim dała?

Dzieci moje odrzekła, żyć będą wiecznie z Jezusem Chrystusem, jeżeli mu pozostaną wiernemi, a zginą na wieki, jeżeli złożą ofiary bałwanom. —

Nazajutrz znów stawił przed siebie Felicytę i siedmiu jéj synów i rzekł do niéj łagodnie: Miéj litość nad swemi dziećmi, tak są młode, i mogą najpierwszych dostąpić godności.

Ale Felicyta nie dała się obałamucić i śmiało odpowiedziała: Litość twoja jest bezbożna, i zmierza do tego, aby mnie uczynić najokrutniejszą z matek. — Odwróciła się potem do swych synów i zawołała: Widzicie to Niebo tak piękne? Tam was czeka Jezus Chrystus. Trwajcie w téj wierze, a zbawicie dusze wasze. — Za te słowa kazał jéj Starosta wyciąć policzek i zgromił ją surowo.

Gdy mu się nie udało nakłonić matki do złożenia ofiar bożyszczom, brał pojedyńczo jéj synów i chciał jich proźbami i groźbami do tego nakłonić.

Najstarszy z nich January zaraz mu odpowiedział: To co mi radzisz, sprzeciwia się rozumowi, i spodziewam się, że Pan Jezus uchroni mię od takiéj bezbożności. — Starosta kazał mu za to szarpać ciało rózgami, poczem wrzucił go do więzienia.

Drugi Feliks także odmówił: Jednemu tylko Bogu niesiemy ofiary, i nigdy nie zapomnimy, cośmy winni Jezusowi Chrystusowi. Chociażbyście

użyli wszystkich okrucieństw, nie wydrzycie nam naszéj wiary.

Trzeci Filip tak odpowiedział: ci, którym mam składać ofiary, nie są bogami, bo to tylko są czcze bałwany.

I Sylwjan się nie uląkł, — Starosta drzał z wściekłości: jak widzę, zawołał, wyrodna matka truje was swemi radami, ale Sylwjan odparł spokojnie: gdybyśmy byli tak słabi, żebyśmy się zachwiali z obawy śmierci, która .trwa chwilę tylko, tobyśmy się stali pastwą śmierci, która się nigdy nie skończy. — Starosta rozgniewany kazał go odprowadzić, a na jego miejsce stanął Aleksander.

I Aleksander nie dał się uwieść. Młodzieńcze, odezwał się do niego Starosta, miej litość nad sobą, ocal życie, złóż ofiary, a zasłużysz sobie nałaskę Cesarza. — Aleksander zaś odrzekł: Potężniejszemu ja służę Panu niż Cesarz, bo Jezusowi Chrystusowi. Wyznaję go usty, noszę go w sercu i wielbię go nieustannie. Na młodość nie zważam, bo chcę pozostać wiernym Bogu mojemu.

Gdy przyprowadzono Witalisa rzekł do niego Starosta: Ty masz za wiele rozumu, abyś miał nierozsądnie szukać śmierci. Witalis odpowiedział: Prawda, że kocham życie, ale właśnie temu czczę jedynie Boga żywego.

Nakoniec stanął ostatni Marcjal, a gdy go nakłaniał Starosta do złożenia ofiar, zawołał: gdybyś ty wiedział, jak wielkie męki zgotowane są tym, co bałwanom cześć oddają! Albo wierzcie, że Jesus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, albo drzyjcie przed karami, które was czekają.

Starosta Publjusz widzi, że jich nie przezwycięży, kazał jich ochłostać, a całą tę sprawę odesłał do Cesarza.

Odczytawszy Cesarz badania zaraz zawyrokował, i według tego wyroku January został zabity dyscypliną, która miała na końcu przymocowane kule ołowiane. — Feliks i Filip pod maczugą Bogu swe dusze oddali. — Sylwjan został głową na dół wrzucony do przepaści. — Aleksander, Witalis i Marcjal jako najmłodsi, zostali ścięci. — I Matka Felicyta w cztery miesiące ścięta poszła za dziećmi swojemi chwalić Pana, że dodał jéj siły, i połączyła się z nimi tam, gdzie Bóg otrze wszelką łzę z oczu naszych, i już więcéj ani śmierci, ani smutku, ni boleści nie będzie. —

GOSPODARSTWO.

Użytki z jałowcu.

Jałowiec toć już zna każdy, ale nie każdy zna jego własności; nie każdy wie, że wszystko u niego, i liście, żywica, jagody drzewo i korzenie, a nawet i na nim rosnące grzyby służą nam na pożytek. Dla tego pokrótce to wam opiszemy, co wam z niego może być pożyteczne:

1. Listków kolczystych z jałowcu używać można do kadzenia, aby z izby niezdrowe wypędzić powietrze.
2. Naczynia do mleka wypłokują dobre gogospodynie wodą warzoną z jałowcem, przez co naczynia utrzymują się w czystości, i masło nabierze dobrego smaku. Dla tego też
3. z drzewa jałowcowego robią naczynia do nabiału.
4. Ciepły napój, który się dojnym krowom daje, zaprawia się wodą jałowcową, bo od tego krowy lepiéj doją.

5. Jagody jałowcowe ususzone i upalone a używane jako kawa mają własność rozwalniania; — dobre dla tych co cierpią na kamień lub suche bóle.
6. Wiórki z korzenia młodego jałowcu, oraz z drzewa ususzonego, używane jako herbata pomagają na słabości piersiowe.
7. Jałowiec wyborny jest także do wędzenia mięsa.
8. Młode wyrostki odcięte służą nam na laski i biczyska.

Oprócz tego każdy zna jałowcowe piwo, które jest smaczne i zdrowe. Dla tylu zalet nie trzeba jałowcu wytępiać, ale przeciwnie trzeba go sadzić na miedzach, a szczególnie w ogrodach jako żywe płoty, które co do gęstości i piękności wszystkie inne przewyższają. Przez to dwa naraz osiągniemy pożytki, będziemy mieli jałowiec i tanie a trwałe płoty. —

Sposób odstraszenia ptaków od owocu.

Doświadczenie nauczyło, że opasawszy w kilkunastu miéjscach drzewo wiśniowe z owocami i liściami grubą nicią błękitnego koloru odstraszysz tém ptaki, albowiem tego się tak ptaki boją, że ani nie usiędą na takiém drzewie, i ani nie dotkną się owocu. A cóż czy nie łatwy i nie tani sposób?

Ksiądz Augustyn Kordecki.

(Obrońca Częstochowy.)

(Ciąg dalszy.)

Rano dnia 1 Listopada 1055 roku Przeor Ksiądz Augustyn Kordecki siedział w swéj celi, odmawiał pacierze, gdy do niéj zapukano. Dozwolił wnijść, i wszedł też Ksiądz Piotr Lassota zakonnik z kilku listami, ucałował rękę przełożonego i oddał mu je z twarzą strapioną. Przeor spojrzał na nie, nie spieszył z rozpieczętowaniem i usiadł.

Był to człowiek w średnich latach, wzrostu miernego, ale miał silną duszę, charakter nieugięty i rozum jasny. Dobroduszna łagodność łączyła się z męstwem i wytrwałością. Siwe źrenice bystro spoglądały, czoło miał szerokie, usta rumiane, a na nich często igrał uśmiech łagodny. Takim był Ksiądz Kordecki, postać poważna z siwiejącym włosem i długą na piersi spływającą brodą; — lecz ktoby go widział na modlitwie, nie poznałby może, tak go zmieniało podniesienie ducha ku Bogu, tak rozjaśniało się i świetniało oblicze jego. Inny to naówczas był człowiek. — Wielką pokorę umiał połączyć z powagą zwierzchnika, — nikt w nim dumy nie spotrzegł, a na widok jego uchylały się głowy; — dość było, by przemówił, wnet ciągnął serca ku sobie, uginał twardych, miękczył zatwardziałych, rozbrajał gniewnych, niejednego nawrócił.

Rodzice Kordeckiego byli to ubodzy wieśniacy z Iwanowic w Kaliskiém, wychował się wsród ludu, na roli, i dopiero w 30 roku został zakonnikiem. Tu syn kmiecy rychło wygórował pobożnością i rozumem, bracia postawili go na czele. Przeorem w Oporowie i Pińczowie naprzód, następnie na Jasnéjgórze przełożonym został, teraz już powtórnie; a na świeczniku stojąc jaśniał coraz gęstszym płomieniem cnót i zasługi.

Takim był Ks. Kordecki.

Slachta zjeżdża się na radę, i przybył także pan Bogdański i Jackowski, a gdy myślano o poddaniu się Szwedom, Ks. Kordecki powstał z krzesła, ale groźny jak prorok, jak natchniony zawołał: Podda się kraj cały, podda się mówicie! Nie! nie! Bóg tego nie dopuści, i nie cały kraj wyprze się swojego pana, bo Częstochowa zostanie i wytrwa przy Janie Kazimierzu.

Jak to? zdumiony podchwycił pan Paweł, gdyby Szwedzi nadeśli, co łatwo być może, czy będziecie się bronić?

Będziemy, odparł Przeor spokojnie, tak jest z pomocą Bożą będziemy się bronić i obronimy się.

Całéj sile Szwedzkiéj? dodał Jackowski; wojsku, artylerji, żołnierzom i wodzom starym i wytrwałym?

Najlepszy żołnierz Pan Bóg, kochany Panie Stefanie, odpowiedział Przeor, — z Nim idąc nie zlękniemy się potęgi Szwedów. Tak jest, jeżli mi Bóg życia dozwoli, ani Ś. Obrazu ani Jasnéjgóry nie oddam w ręce heretyków; zagrzebiemy się raczéj w jéj gruzach ....

Dnia 3 Listopada zwołał Przeór braci do wielkiéj sali na radę, czy Obraz zostawić lub czy ukryć w bezpieczném miejscu, bo bronić się musimy powiada, i będziemy do ostatniéj kropli krwi, winni będąc przelać ją tutaj za Boga naszego i wiarę, za wierność królowi poprzysiężoną.

Gdy jedni mówili za zostawieniem Obrazu, drudzy za ukryciem go, Piotr Lassota mówił, że nie mnicha jest rzeczą walczyć i krew przelewać, jemu dostała się modlitwa, rozmyślanie, rozmowa z Bogiem i pokuta; — miecz nie powinien dotknąć rąk zakonnika. I dla tego radził zabrać Obraz i schronić się do Głogowa, a skarby zostawić ludziom, co do nich przywięzują cenę.

Na te słowa Przeor powstał i rzekł: na to zdanie zgodzić się nie mogę. Zakonnik w potrzebie walczyć i bronić świętości powinien, a nie poddawać się nieprzyjacielowi wiary; mamy tego wiele przykładów. Przysięgaliśmy wszyscy jako obywatele kraju naszego na wierność krolowi Janowi Kazimierzowi, nie godzi się nam łamać i lekceważyć przysięgi. Święty to obraz, święty to stół, i nim przez wieki uświęcona Jasnagóra dla nas drogą być powinna. Tu walczyć, tu stać, i tu jeżli wola Boża, zginąć nam przystoji. —

Na Czwartek Ks. Kordecki uroczyste zapowiedział Nabożeństwo przed Ołtarzem Najśw. Orędowniczki. Gorące były modły wszystkich, jak zwykle w chwili niebezpieczeństwa, jedni krzyżem leżeli, drudzy klęczeli w pokorze, a wsród ciszy wznosił się głos zakonników, śpiew chwały; — dzwony biły radośnie, muzyka brzmiała, kadzidła kłęby leciały pod sklepienia. — Wtém Przeór wszedł na kazalnicę, pomodlił się i odezwał słowami Pisma Ś: Lepiéj jest, abyśmy umarli na wojnie, niż abyśmy patrzeli na złe ludu naszego i świętych. A jako będzie wola na niebie, tak się niechaj stanie. — Natchniony kapłan zagrzał oziębłych, i nadzieja napełniła serca wszystkich. — Po Mszy nastąpiły Suplikacje: Ś. Boże, Ś. Mocny, Ś. a Nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami! — Kapłan wziął z Ołtarza Najśw. Sakrament, rozstąpił się lud, panowie Zamojski i Piotr Czarniecki ujęli celebrującego pod ręce, i procesja poszła ku drzwiom kościelnym. Tak w powolnym pochodzie ze śpiewem wsród bicia dzwonów do koła obniesiono Przenajśw. Sakrament, ... a na cmentarzu działa, kupy broni, kul i bomb. —

Jeszcze się nie skończyła procesja, gdy nagle wszystek lud zastanowił się spoglądając w stronę Częstochówki. — Wojsko Szwedzkie jakby mrowisko ruchome poczynało się rojić. Na ten widok krzyk się wyrwał z piersi wszystkich, wszyscy poklękli, ... a Kordecki zaśpiewał: Przed oczy Twoje Panie! — Orszak z tą pieśnią wsród bicia dzwonów powoli wsunął się do kościoła, gdzie się Nabożeństwo dokończyło.

Tymczasem obronę Częstochowy powierzono Miecznikowi Stefanowi Zamojskiemu i Panu Piotrowi Czarnieckiemu, którzy szalenie się bronią przeciw Szwedom, a nawet w wycieczkach trzepią jich bez litości, ale to już zostawmy na przyszły raz. —

Od Redakcji.

Walek Buczak. Drugie pisanie dobre, ale na jeden raz za długie, trzeba je będzie rozdzielić.

JP. F. Ch. z K. Początek wyborny; ale cała ta powieść sprzeciwia się zasadom prawa, i dla tego umieścić jéj nie możemy. Co się zaś tyczy deszczu i rynny w Podróżnym nie podobna nam tego zrozumieć! — Dziękujem za przyrzeczenie i prosim o dotrzymanie słowa. —

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. ćwierćrocznie. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.